

THE **KRASZAK** TIMES



NASZ PATRON

PAMIĘTNIK LICEALISTY

POMÓŻMY ZWIERZĘTOM



CO WIEMY O NASZYM PATRONIE?

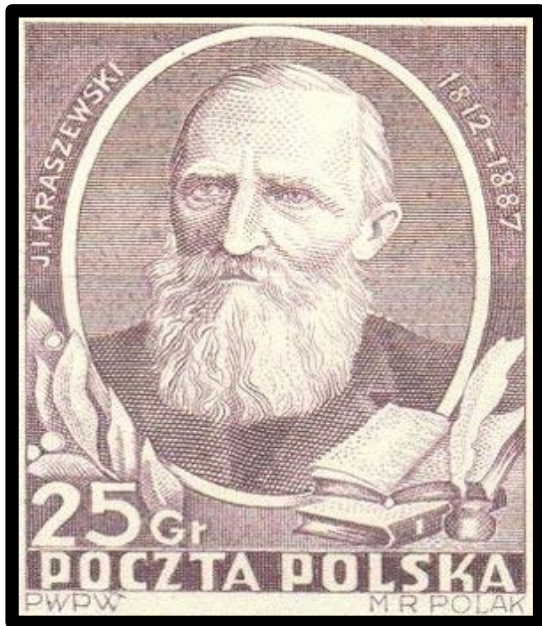
Józef Ignacy Kraszewski, pseudonimy Bogdan Bolesławita, Kaniowa, Dr Omega, Kleofas Fakund Pasternak, JIK, B.B. i inne (ur. 28 lipca 1812 w Warszawie, zm. 19 marca 1887 w Genewie) to polski pisarz, historyk, najpłodniejszy autor w historii literatury polskiej.

Urodził się w Warszawie jako syn Jana i Zofii z Malskich. Rodzice mieszkali na Grodzieńszczyźnie, we wsi Dołhe koło Prużan. Rodzina pięczętowała się herbem Jastrzębiec. Matka szukała w Warszawie schronienia w obawie przed wojną francusko-rosyjską. Oboje rodzice pojawiali się w późniejszej twórczości Kraszewskiego, jako wzorce postaci powieściowych. Ojciec, Jan Kraszewski

(1788-1864), chorąży powiatu prużańskiego, został przedstawiony w roli seniora rodziny w *Powieści bez tytułu* (1855). Zofię Kraszewską (1791-1859) syn sportretował m.in. w *Pamiętnikach nieznanego* (1846). Józef Ignacy był najstarszy z pięciorga rodzeństwa; najmłodszy brat Kajetan (1827-1896) także zajął się literaturą, był autorem opowiadań i powieści.

Kraszewski wychowywał się w Romanowie w powiecie włodawskim pod opieką babki Zofii Malskiej i prababki Konstancji Nowomiejskiej. Wyniósł stamtąd pierwsze zainteresowania kulturą i literaturą. Kształcił się w szkole wydziałowej w Białej Podlaskiej (1822-1826), szkole wojewódzkiej w Lublinie (1826-1827), wreszcie w gimnazjum w Świsłoczy (1827-1829), gdzie zdał egzamin dojrzałości.

We wrześniu 1829 podjął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wileńskiego, wkrótce przeniósł się na wydział literatury. Pod pseudonimem Kleofasa Fakunda Pasternaka ogłaszał pierwsze utwory literackie. Brał aktywny udział w życiu studenckim, także w gronie spiskowców. Trzeciego grudnia 1830, wraz z grupą młodzieży, został aresztowany. Pobyt w więzieniu (potem w szpitalu więziennym) trwał do marca 1832 roku; Kraszewski otrzymał nakaz osiedlenia się w Wilnie z dozorem policyjnym. Od grożącego zesłania do wojska na Kaukaz uratowało go wstawiennictwo ciotki (przełożonej wileńskich wizytek) u generał-gubernatora. W późniejszych latach Kraszewski twierdził, że w początkowej fazie procesu był nawet skazany na śmierć. Wyniósł z tego okresu stosunek do zbrojnej walki powstańczej - odnosił się do niej ze zrozumieniem, ale i z niechęcią, brakiem wiary w powodzenie.



W okresie przymusowego pobytu w Wilnie prowadził historyczne badania źródłowe, co po latach zaowocowało m.in. czterotomową historią miasta *Wilno od początków jego do roku 1750* (1840-1842), a także kilkoma powieściami. Zaangażował się jednocześnie w popularyzację źródeł historycznych, inicjował wydawanie pamiętników i diariuszy. Z wielu takich źródeł korzystał w swojej twórczości.

W lipcu 1833 roku Kraszewski został zwolniony z dozoru policyjnego i zezwolono mu na wyjazd z Wilna. Osiadł w rodzinnej wsi Dołhe, gdzie u boku ojca nabierał doświadczenia w pracy gospodarskiej. Wkrótce zawarł związek małżeński (10 czerwca 1838 roku) z Zofią Woroniczówną, bratanicą prymasa Jana Pawła Woronicza. W 1838 roku wraz z żoną osiedlił się na Wołyniu. Początkowo był dzierżawcą wsi Omelno (powiat łucki), następnie (1840 roku) zakupił wieś Gródek koło Łucka. Tam, obok codziennych zajęć gospodarskich, musiał zmierzyć się z procesem o zatajone zadłużenie, ciężące na wiosce. Odbył w tym okresie kilka podróży, m.in. do Kijowa i Odessy, które zaowocowały *Wspomnieniami Odessy*, *Jedyssanu* i *Budżaku* (1845-1846). W 1846 roku gościł w Warszawie, rok później na leczeniu w Druskiennikach. W 1848 roku



Kraszewski sprzedał Gródek i przeniósł się do kolejnego nabytku - wsi Hubin (także powiat łucki). Stąd, zrażony niepowodzeniami gospodarskimi, a zarazem przymuszony koniecznością kształcenia czwórki dzieci (Konstancja, ur. 1839; Jan, ur. 1841; Franciszek, ur. 1843; Augusta, ur. 1849), przeniósł się w 1853 do Żytomierza.

W Żytomierzu, będącym w tym okresie 40-tysięcznym miastem, ośrodkiem życia społecznego i towarzyskiego polskiej szlachty oraz siedzibą carskich władz gubernialnych, Kraszewski pełnił szereg funkcji i godności. Był m.in. kuratorem szkół polskich (o ograniczonych kompetencjach), dyrektorem Teatru Żytomierskiego (od 1856 roku), dyrektorem Klubu Szlacheckiego, prezesem Towarzystwa Dobroczyńności. Cieszył się jednocześnie rosnącą sławą jako pisarz. Mimo pełnionych godności szlacheckich Kraszewski dostrzegał problemy społeczne i występował przeciwko systemowi pańszczyźnianemu, ogłosił m.in. memoriał popierający projekt nadania ziemi chłopom, przedstawiony na zjeździe gubernialnym szlachty w Żytomierzu na początku 1858 roku. Wkrótce, po odbyciu w 1858 roku półrocznej podróży po Europie, nabrał także sympatii do idei demokratycznych i gospodarczych zachodniej Europy.

Po powrocie z podróży pisarz poróżnił się ostatecznie ze środowiskiem szlachty

wołyńskiej i podjął decyzję o przeniesieniu do Warszawy. Został redaktorem "Gazety Codziennej" Leopolda Kronenberga, podnosząc znaczenie pisma (co wyraziło się m.in. kilkunastokrotnym wzrostem liczby prenumeratorów). Propagował kapitalistyczne formy gospodarki rolniczej, inwestycje, uprzemysłowienie, rozwój kolei, tworzenie zrzeszeń handlowo-finansowych. Odbywał dalsze podróże zagraniczne, był w Belgii i Francji (dwukrotnie), we Włoszech, w Rosji. Angażował się w działalność polityczną emigracji i analizował możliwość wybuchu powstania (opublikował w Paryżu broszurę *Sprawa polska w r. 1861*, 1861). Zgodnie z nabytymi przed trzydziestu laty poglądami nie był zwolennikiem powstania, starając się publikacjami w "Gazecie Polskiej" (w 1861 roku nastąpiła zmiana nazwy wcześniej "Gazeta Codzienna") tonować atmosferę przedpowstańczą. Jednak jako zdecydowany krytyk polityki margrabiego Wielopolskiego, a także mając opinię "człowieka Kronenberga" (lidera stronnictwa Białych), pod koniec stycznia 1863 został zmuszony do opuszczenia Warszawy. Wyjechał do Drezna.

W Dreźnie, od czasów rozbiorowych jednym z głównych ośrodków polskiej emigracji, Kraszewski zajął się pomocą dla szukających schronienia za granicą powstańców styczniowych. W pracy literackiej skupił się na publicystyce politycznej, pod pseudonimem Bogdan Bolesławita ogłosił szereg powieści o tematyce powstańczej. Utwory te zamknęły mu drogę powrotną do Warszawy po upadku powstania, odbywał natomiast kolejne podróże po Europie, w pierwszych latach emigracji szukając wsparcia dla sprawy powstańczej, potem także dla kuracji i wypoczynku - obok klęsk narodowych Kraszewski przeżywał niepowodzenia prywatne, problemy finansowe, długi zięcia i syna Jana, deportację brata Lucjana do Rosji, zesłanie zięcia i wyjazd wraz z nim córki Konstancji z dziećmi.

Jako doświadczony dziennikarz podjął w 1865 roku pracę redaktora tworzonego we Lwowie pisma "Hasło". Spotkał się z dużym zawodem - nie otrzymał zezwolenia na pobyt we Lwowie i został zmuszony do współpracy na odległość, nie mógł też forsować swoich poglądów; dla właścicieli pisma, lwowskich ziemian, "Hasło" miało być raczej forum poglądów konserwatywnych, a nazwisko Kraszewskiego magnesem dla czytelników. Ostatecznie nic z tych planów nie wyszło, "Hasło" upadło po pół roku.

Mimo niepowodzenia we Lwowie pisarz nadal planował osiedlenie się w Galicji. W 1866 roku został obywatelem Krakowa, a wkrótce Austrii. Plany pozostania na stałe zostały podważone obserwacjami poczynionymi w Galicji, które unaocznily Kraszewskiemu siłę konserwatyizmu. Wyrazem tego stała się klęska Kraszewskiego w staraniach o katedrę literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, które pisarz przegrał z faworytem konserwatystów, Stanisławem Tarnowskim, mimo iż konkurent nie spełniał wymogów formalnych. Po kolejnym niepowodzeniu - fiasku planów kupna krakowskiego "Czasu" (który niebawem stał się czołowym pismem konserwatystów, a potem stańczyków) - Kraszewski założył własną drukarnię w Dreźnie. Nie był to dobry interes, już w 1871 roku został zmuszony do odsprzedania drukarni ze stratą finansową; skutkiem przedsięwzięcia pozostało obywatelstwo saskie, które w 1871 roku przeszło na Obywatelstwo Rzeszy Niemieckiej.

Hubert Ostrowski IF



TWÓRCZOŚĆ JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego zadziwia i fascynuje czytelników i historyków literatury do dziś. Był pisarz fenomenem pracowitości i wszechstronności zainteresowań i talentów.

Na jego twórczość składa się ponad 220 powieści 150 nowel, opowiadań i obrazków, około 20 sztuk scenicznych, ponad 20 tomów prac historycznych (w tym 4 tomy *Historii Wilna* i 3 tomy *Polski w czasie trzech rozbiorów 1772-1799*), kilka tomów relacji z podróży, ponad 10 tomów publicystyki społeczno-politycznej i literackiej, więcej niż 6 tomów poezji; ponad 20 tomów przekładów z 5 języków; kilka tysięcy felietonów, artykułów prasowych i recenzji, które w wydaniach książkowych zajęłyby więcej niż 100 tomów. Prowadził rozległą korespondencję z całym intelektualnym i artystycznym światem swojej epoki - liczbę jego listów szacuje się na kilkadziesiąt tysięcy. Był redaktorem i wydawcą. Przygotował do druku i opublikował ponad 40 tomów dokumentów historycznych i dzieł innych pisarzy. Jego wielką zasługą jest wyparcie z obiegu czytelniczego marnych powieści francuskich i zastąpienie ich wartościową powieścią, traktującą o najżywotniejszych sprawach Polaków.

To on był wielkim nauczycielem historii - 100 dzieł historycznych, które napisał, stało się dla trzech pokoleń

Polaków jedynymi podręcznikami, z których czerpano wiedzę o przeszłości ojczyzny. Kraszewski stworzył również trzy najważniejsze naukowe dzieła historyczne, edytorsko opracowywał i wydawał materiały źródłowe, przede wszystkim pamiętniki. Zajmował się też etnografią i był zamiłowanym kolekcjonerem.

Odbywał liczne podróże. Najpierw po Kresach, później po krajach Europy i pisał dzieła podróżnicze. W Dreźnie prowadził własną drukarnię. W Żytomierzu prowadził niesłychanie ożywioną działalność społeczną – był kuratorem szkół, dyrektorem teatru i klubu szlacheckiego. Przez całe życie wspierał młodych adeptów literatury i sztuki - dzięki jego protekcji debiutował między innymi młodziutki Jan Kasproicz. Józef Ignacy Kraszewski uprawiał także muzykę i malarstwo. Komponował utwory fortepianowe, wypowiadał się z wielkim zapałem na muzyczne tematy. Jako malarz tworzył dzieła wszechstronnymi metodami. Mistrzostwo osiągnął w trudnej sztuce akwaforty. W powieściopisarstwie Kraszewskiego wyróżnić można trzy okresy: młodzieńczy (1830–1838), wołyńsko-warszawski (1838–1863) i okres drezdeński (od 1863). Po cyklu powieści współczesnych i ludowych ostatni okres twórczości obfitował w powieści historyczne, dotyczące czasów starożytnych.

Był najpłodniejszym pisarzem polskim wszystkich wieków. To pisarz o gargantuicznym apetycie na tworzenie i lekturę.

Sławińska Wioleta IF

DZIENNIK PRZETRWANIA, CZYLI DZIEŃ Z ŻYCIA LICEALISTY



Poniedziałek, 8:01

Po raz kolejny, zbudzony z magicznego snu, w którym jestem wolnym od zmartwień człowiekiem, podążam w kierunku złowrogo patrzącego na mnie budynku. Po przejściu przez piekielne wrota żyję w złudnej nadziei, że nikt mnie nie zauważy. Tym razem mi się udaje. Może dlatego, że celowo spóźniłem się na pierwszy autobus, żeby przyjść tutaj, gdy będzie już po dzwonku. Mało ważne. Wychodzę z szatni i zastanawiam się, co zrobić. Jeżeli teraz wejdę do sali, w której moja klasa przechodzi właśnie tortury, to będę musiał doznać jeszcze większych katuszy. Stanąć pod tablicą, przeprosić, odpowiadać? Nie, to nie dla mnie. Z drugiej strony jak się tam nie pojawię, to już następnego dnia będę ukrywał się w najciemniejszych kątach, żeby Sor od fizyki mnie tylko nie zauważył. Szybka decyzja - wolę to przeżyć dzisiaj. Ja, chodzący kłębek nerwów mijam kolejne sale. I jedyne, co słyszę, to jedno, jedyne słowo. Słowo, którego nie wolno wypowiadać. MATURA. Dlaczego ciągle to słyszę?

Wehodge do klasy. Kilkanaście par oczu zwróconych w moją stronę. Czuję się

spokojny, dopóki nie spoczywa na mnie JEGO wzrok. Tak, przepraszam, no..., autobus i tak dalej. Kurcze, chyba znów nie zadziało. Stała Plancka? Przecież spodnie wyjąłem z prania, nic nie powinno na nich być. Szczególnie na stałe. No cóż, chyba jednak się nie odeprały, bo siadam na krzesło i słyszę coś o jakiejś jedyńce. Zęby też mam w porządku. Nie wiem, o co chodzi temu człowiekowi. Mało ważne.

Trzydzieści, dwadzieścia dziewięć, dwadzieścia osiem... Mój wzrok niczym tajny agent przebiega od twarzy nauczyciela na okrągłą tarczę zegara. Zaraz wstanę, no nie wytrzymam, wybiegnę. Dzwoni! Podnoszę się z krzesła, w myślach skacze właśnie nago po polach elizejskich, a potem... A potem słyszę: „dzwonek jest dla nauczyciela”. Przeżywam wewnętrzny kryzys, popadam w momentalną depresję, nie pamiętam jak się nazywam. I co z tymi polami? Mało ważne.

Kolejne godziny mijają mi głównie na udawaniu niewidzialnego. Nie wiem, czy jestem w tym dobry, bo jak na chemii położyłem sobie na głowie bluzę z nadzieją, że zadziała jak peleryna niewidka, to kazali mi wstać do odpowiedzi. Najwidoczniej moje moce się wyczerpały. Po za tym byłem ciągle zapracowanym, skupionym człowiekiem. Jak tylko słyszałem słowa: „a do odpowiedzi przyjdzie...” to od razu przypominałem sobie, że już od dawna miałem policzyć pierwiastek z 5789, więc, niestety, musiałem bardzo dokładnie przeglądać wszystko, co napisałem. Co jeszcze? Ach, no tak. Ławka to mój najlepszy przyjaciel, dlatego jak tylko jest okazja, staram się mocno do niej przytulać - najlepiej policzkiem i z zamkniętymi oczami. To dodaje trochę romantyzmu. A jak już jesteśmy przy romantyzmie, to

akurat na tej lekcji polskiego dostałem okropnego ataku toksoplazmozy. Kogo obchodzi, czy można dostać takiego ataku? Grunt, że musiałem szybko wybiec z klasy, bo zrobiło mi się tak bardzo niedobrze. Dotleniałem się tylko przez 40 minut, nie wiem dlaczego kiedy wróciłem zadzwonił dzwonek na przerwę i jeszcze nakrzyczeli na biednego, schorowanego człowieka. Zero wyrozumiałości.

Kiedy tylko uświadomiłem sobie, że zbliża się ostatnia godzina, to doznałem natychmiastowego ożywienia. Jednak brakowało mi zajęcia na tę lekcję. Przecież bardzo dobrze znam materiał, nie mam pojęcia, dlaczego muszę chodzić do tej szkoły - wszystko już wiem, więc czego mają mnie nauczyć? Pff. Niestety, nie mogłem znów zachorować. Szkolna pielęgniarka stwierdziła ostatnio, że ubzdurałem sobie mój nagły atak. Co ona tam wie. Wszystkie choroby świata zna na pamięć? No, ale niestety już wtedy wygoniła mnie z fartuchem w rękę, dlatego wolę nie ryzykować. Ławka dostała już dziś wystarczająco dużo czułości, a wszelakie bardzo ważne matematyczne obliczenia już wykonałem. A jednak jest jeszcze coś, co nie daje mi spokoju od kilku dni. Tak długo męczyłem tę pracę domową! Tyle się zastanawiałem i nad nią myślałem. Skorzystałem ze wszystkich możliwych i znanych mi źródeł - Internetu i nigdy nie znalazłem odpowiedzi. Ale ta lekcja może mi w końcu ją przynieść!

I zaczęła się religia. Od razu wyskoczyłem z pytaniem o tą pracę domową, ale podobno żadnej nie było... To po co ja się tyle nad nią męczyłem? Och, biedny ja. To dlatego nie mogłem nauczyć się na tą fizykę. Tak, ta ocena powinna być wykreślona albo książdz powinien odpowiadać za mnie.

Ostatni dzwonek brzmi prawie jak hymn po zwycięskiej bitwie. Podnoszę się z krzesłem, wrzucam rzeczy do plecaka i już biegnę do drzwi, już jestem tak blisko bram raj, tak blisko mojego zbawienia, gdy nagle... Po 30 sekundach wracam do żywych. To przewodnicząca sekcji dekoratorskiej z naszą wychowawczynią. Podobno miałem zrobić gazetkę - dwa miesiące temu. I podobno już trzy razy zjadł mi ją pies, dlatego dostaję zapytanie czy nie potrzebuję trochę karmy dla zwierząt, bo podobno samą celulozą się piesek nie zadowoli. Kompletnie mnie nie słuchają. Przecież to było tak, że ten kot sąsiadów akurat gonił tego ptaka, co zawsze siedzi u mnie na płocie, a ja szedłem do szkoły z tą gazetką i mój pies zaczął gonić tego kota, co gonił tego ptaka i ja... Ten, właśnie - „na jutro przyniosę”. Kurcze, muszę zacząć wymyślać coś bardziej twórczego, albo bardziej niezrozumiałego.

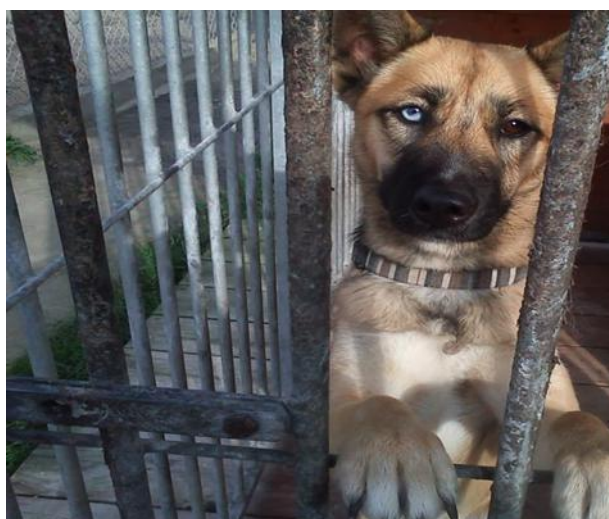
W każdym razie - na czym to ja skończyłem? A tak, wrota raj, stoją już przede mną otworem. Moje zbawienie nadeszło. Pędzę tunelem pełnym ogłoszeń na ścianach i pobieżnie przeglądam tylko zamieszczone na nich napisy - jakaś matura, nauka, terminy. STOP. Znowu to samo. Już miałem nadzieję, że stan mojej euforii utrzyma się na dłużej niż minutę. To nic, zignoruję ten fakt.

Biegnę do domu. Nawet nie biegnę, frunę w podskokach. Wpadam przez drzwi i wpadam centralnie w mamę. Szybka modlitwa i błagam, żeby to nie było to, o czym myślę. I znów przeżywam zawód. „Nie uczysz się! Tylko komputer, znajomi, imprezy. Same jedynki zbierasz, wstyd mi za Ciebie! Trzeba było iść do technikum, a nie do liceum. MATURY NIE ZDASZ”. A potem słyszę zamiast wszystkiego to jedno, magiczne słowo - MATURA.

Chyba jak zawsze powinienem odejść ze skrucną, włączyć komputer i przeglądarkę, a w niej dwie karty - facebook i wikipedia. Tak, otworzę teraz losowe trzy książki i położę długopis na zeszyt. Niech wiedzą, że się staram i wysilam.

Julia Nowosielska IE

BIALSKI „AZYL” DLA ZWIERZĄT



Jak wszystkim dobrze wiadomo, w Białej Podlaskiej przy ulicy Olszowej 4, od roku 2000 funkcjonuje schronisko dla bezdomnych zwierząt, będące własnością Urzędu Miasta Biała Podlaska. Psy do schroniska trafiają z terenu Białej Podlaskiej. Przywożone są przez Straż Miejską, osoby prywatne, a czasem nawet wrzucane przez płot. Schronisko teoretycznie przygotowane było na przyjęcie około stu psów, niestety, zwierząt jest trzy razy tyle. Wszystkie zwierzęta w schronisku są zadbane i karmione. Większość z nich uwielbia kontakt z człowiekiem. Prowadzące schronisko Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierząt „AZYL” dokłada wszelkich starań, by zwierzęta miały zapewnione jak najlepsze (oczywiście na miarę możliwości

finansowych) warunki do życia, a pojawiający się tam wolontariusze pomagają mu w tym. Skoro mowa o wolontariuszach... Wolontariuszem może zostać każdy, kto ma dobre serce, kto nie pozostaje obojętny wobec losu tych bezbronnych istot. Wolontariusze w każdy niedzielny poranek wyprowadzają psy. Zwierzęta są za to wdzięczne, co i ludziom zajmującym się nimi daje ogromną radość i poczucie spełnienia. Niestety, aktywnie działających wolontariuszy jest pięćdziesięciu, a psów ponad trzysta. Zachęcamy więc do pracy w wolontariacie. Każdy kto tego spróbuje, przekona się, że to bardzo przyjemne i satysfakcjonujące zajęcie. To z powodu człowieka każde ze zwierząt się tam dostało, to człowiek zamienił ich życie w koszmar. Niech teraz człowiek da im do zrozumienia, że wcale nie zasługiwały na złe traktowanie. Wolontariat to tylko jedna z możliwych form pomocy w opiece i utrzymaniu tak licznej gromady zwierząt. Przez cały rok mile widziane są stare, niepotrzebne nam koce, kołdry, a nawet poduszki, wszystko to, na czym zwierzęta mogłyby spać i co nie pozwalałoby im na zmarznięcie.

Potrzebne jest również jedzenie np. sucha karma. Wsparcia finansowego można udzielić, oddając 1% podatku **nr KRS 0000006967**.

Najlepszą formą pomocy jest bez dwóch zdań zaadoptowanie zwierzęcia, niestety bardzo mało ludzi się tego podejmuje, a niewielu wie, że zwierzęta można adoptować również wirtualnie.

Szczegóły można uzyskać pod numerem 602 773 397 bądź 83 344 51 37.

ADOPTUJĄC ZWIERZĘ DAJESZ MU NOWE ŻYCIE, A SAM ZYSKUJESZ PRAWDZIWEGO PRZYJACIELA!

Julia Kulik

Jack Strong – film warty obejrzenia

17. i 21. lutego 2014r. uczniowie naszej szkoły wybrali się do kina na film wyreżyserowany przez Władysława Pasikowskiego pt. „Jack Strong”. Główne role zagrali Marcin Dorociński jako Ryszard Kukliński i Maja Ostaszewska jako Hanna Kuklińska, żona Ryszarda. Film opowiada o Kuklińskim, pułkowniku ludowego Wojska Polskiego, zastępcy szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP (PRL), który w 1972 świadomie staje się tajnym współpracownikiem CIA o pseudonimie „Jack Strong”. Od tego momentu życie jego i jego rodziny jest zagrożone, a jeden nieostrożny ruch może doprowadzić do dekonspiracji i tragedii.

Cezary Kirczuk IE



OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE

Ostatnie dwa miesiące upłynęły w atmosferze zmagania naszych sportowców w grach zespołowych. Jako pierwsi walczyli siatkarze i siatkarki, którzy po eliminacjach drużynowych ostatecznie uplasowali się na II. miejscu w rywalizacji Finału Miasta. Następnie emocji dostarczyli nam piłkarze i piłkarki ręczne. Drużyna dziewcząt po eliminacjach drużynowych w Finale Miasta zajęła IV. miejsce. Chłopcy dzielnie eliminowali wszystkie drużyny i to upragnione pierwsze miejsce, w dogrywce, niestety oddali drużynie IV LO. Warto zaznaczyć, iż już dawno nie było tak „pięknego sportowo” meczu, a nasza młodzież kibicowała im, jakby walczyli o awans do Mistrzostw Świata.

Marzec to także rywalizacja koszykarzy i koszykarek I LO. Dziewczęta już awansowały do Finału Miasta, a chłopcy eliminacje rozegrają już drugiego kwietnia 2014. Życzymy im powodzenia!

Warto też wspomnieć, iż w naszej szkole w każdy poniedziałek na dużej przerwie można przyłączyć się do ćwiczeń fitness. Prowadzi go uczennica naszej Szkoły Wiktoria Stępień z klasy II C. Zajęcia te spotkały się z dużym zainteresowaniem uczniów i nauczycieli. Każdy poniedziałek przyciąga nie tylko nowych widzów, ale także nowych ćwiczących.

Czekamy na Was w każdy poniedziałek, pamiętajcie, że nawet 30 minut ruchu pozytywnie wpływa na Wasze zdrowie fizyczne i psychiczne.

Mgr Katarzyna Kuszneruk



**Redakcja: mgr Joanna Orlik, mgr Danuta Malinowska, mgr Zofia Zydlewska,
Korekta: mgr Anna Dymowska. Zapraszamy do współpracy i prosimy o nadsyłanie
tekstów do publikacji i wszelkich uwag na adres e mailowy: joanna.orlik@onet.pl**